

squautting

jako swoboda i samowola

Squaty są specyficznym pod wieloma względami rodzajem samowolnego osadnictwa anektującego „porzucone” przestrzenie. Ideologia squatterska zasadza się na negacji formalnie pojmowanego prawa własności i postuluje daleko idące uspołecznienie przestrzeni i substancji miejskiej (przede wszystkim mieszkaniowej). W społeczeństwie kapitalistycznym, gdzie obowiązują neoliberalny i jednocześnie konserwatywny zespół przekonań szczególnie wrażliwy na punkcie kwestii własnościowych, to, co dla ruchu squatterskiego jest stanem naturalnym, właściwym i słusznym, wydaje się trudne do zaakceptowania. W największym skrócie chodzi o zasadę, zgodnie z którą mieszkanie nie jest przywilejem, ale prawem – i to prawem o na tyle fundamentalnym znaczeniu, że nie może go ograniczać prawo własności prywatnej.

wolność w średniowieczu

Samowolne osadnictwo jest odpowiedzią na postępującą i powszechną prywatyzację przestrzeni miejskiej, połączoną ze wzrostem kontroli sprawowanej przez władzę polityczną, której jednym z głównych zadań staje się obrona własności. Mamy tu zatem do czynienia ze zjawiskiem względnie niedawnym, w odniesieniu bowiem do epok wcześniejszych, na przykład do średniowiecza, trudno byłoby mówić o osiedlaniu „samowolnym”, a więc niezgodnym z jakimiś z góry określonymi, uniwersalnymi zasadami. Ludzie po prostu zamieszkiwali wówczas wolne tereny i nawet jeśli ziemie te znajdowały się w jurysdykcji określonej władzy politycznej, zazwyczaj albo nie posiadała ona dostatecznych możliwości kontroli i egzekucji,

aby narzucić swoją wolę, albo też osadnictwo nie było sprzeczne z jej interesami. Jeżeli natomiast impuls do zajmowania nowych terenów pochodził od władcy (osadnictwo zorganizowane), oznaczało to raczej jego rezygnację z różnego typu wymagań w odniesieniu do osadników. Nie bez znaczenia był tu także czynnik demograficzny (niskie zaludnienie), który sprawiał, że pojęcie nieużytku, przestrzeni porzuconych czy przestrzeni zdegradowanych miało sens zupełnie odmienny od dzisiejszego.

Jeżeli spotykamy w okresie średniowiecza jakieś ograniczenia związane z osadnictwem, to przybierają one raczej postać normy obyczajowej niż prawnej i są częściej ustalane na poziomie lokalnym, w sposób o wiele mniej zcentralizowany niż współcześnie. Istnieją podstawy, aby twierdzić, że inaczej wówczas pojmowano przestrzeń, na przykład miara powierzchni nie była formalna, abstrakcyjna, jakby przypisana samemu gruntowi, ale odnosiła się do pewnych czynności i funkcji. Jeżeli zatem dziś wydaje się nam, że granice (państwa, miasta, gospodarstwa, zabudowy) zawsze miały takie znaczenie, jak współcześnie, jest to efekt mylnego przeniesienia naszych wyobrażeń i przekonań na wcześniejsze formy i zasady życia społecznego. Staropolska miara ziemi – łan – oznaczała ilość gruntu potrzebnego dla wyżywienia jednej rodziny chłopskiej; jej metryczny przelicznik był różny w zależności od żyzności gleby czy wydajności danej kultury rolnej. W Europie często stosowano także miary powierzchni, której punktem odniesienia był czas pracy – na przykład ilość ziemi, jaką chłop zdołał zorać plugiem ciągniętym przez jednego wołu albo obsiać od wschodu do zachodu słońca. I znowu – wielkość tych obszarów liczona w metrach różniła się w zależności od



miejsca. Relacje: człowiek – obszar (przestrzeń) – granica kształtowały się zatem w obrębie innego zespołu przekonań, mentalności i rodzaju zachowań. Uległy one radykalnej transformacji w dobie klasycyzmu, epoce ujednolicenia miar oraz postępującej uniwersalizacji zasad urbanistycznych i osadniczych, związanej z demograficznym rozwojem miast.

nielegalne a powszechne

Fakt, że osadnictwo dokonujące się bez formalnego tytułu prawnego do danego obszaru lub lokalu zostało określone jako nielegalne, wcale nie oznacza, że przestało funkcjonować. Wręcz przeciwnie. Zjawisko to istnieje i ma charakter masowy w skali światowej. W dalszym ciągu i w wielu miejscach globu dokonuje się ono spontanicznie i żywiołowo, nie dając się „wtłoczyć” w obręb rygorystycznie wyznaczonych i pilnowanych granic. Współcześnie wyznaczone ramy prawne i towarzyszące im przekonania oraz ideologie przekształcają jego charakter: „swoboda” staje się „samowolą”.

Przyjrzyjmy się kilku powojennym przykładom takiej samowolnej formy tworzenia osiedli mieszkaniowych. Znajdziemy ich wiele w Ameryce Łacińskiej, gdzie powstawały zwykle w odpowiedzi na dramatyczny deficyt mieszkaniowy – na przykład w Chile w latach

sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Spontaniczne formy zabudowy pojawiały się tam najpierw pod postacią „osiedli grzybów”, *callampa*, powstających na bezpańskich lub państwowych gruntach, na przykład w dolinach rzek czy na skrajach wysypisk śmieci. W 1960 roku żyło w nich 16 tysięcy rodzin, czyli ponad 80 tysięcy osób, głównie bezrobotnych. Później narodził się ruch *pobladores*, który miał już charakter o wiele bardziej upolityczniony i ofensywny. Uczestnicy ruchu, siłą i często w starciach z policją, zajmowali prywatne tereny i budowali na nich osiedla mieszkaniowe. Oblicza się, że w 1971 roku w samej stolicy kraju, Santiago de Chile, w osadach *pobladores* mieszkało 275 tysięcy osób, czyli około 10 procent populacji tej aglomeracji. Osiedla wybudowane samowolnie w Peru w latach sześćdziesiątych zamieszkiwało 700 tysięcy osób, czyli około 1/15 ludności tego kraju. Najbardziej spektakularnymi peruwiańskimi osadami były *barriady*, które stanowiły połączenie spontaniczności i planowania. Od lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku sytuacja w Ameryce Łacińskiej raczej pogorszyła się, niż poprawiła, a powiększanie się obszarów biedy i pogłębianie podziałów społecznych wciąż rzuca na charakter osadnictwa. Nie bez znaczenia jest także obserwowana w tym regionie świata eksplozja demograficzna. Anders Corr, analizując sytuację w skali światowej, pisał w 2000 roku, że nielegalni osadnicy stanowili 90 procent mieszkańców Addis Abeby, 33 procent Nairobi, 50 procent Monrovi, 29 procent Seulu, 67 procent Kalkuty, 45 procent Bombaju, 60 procent Ankary, 35 procent Manili, 46 procent Meksyku, 40 procent Limy i 42 procent Caracas.

po roku '68

Na tym tle dopiero możemy lepiej zrozumieć fenomen ruchu squatterskiego, który nie jest jedynie odrębnym i specyficznym zjawiskiem kulturowym, ale także częścią zjawiska szerszego, które określamy tu mianem samowolnego osadnictwa. Europejskie i północnoamerykańskie

squaty przeżywały swoją świetność w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Opierały się one na zajmowaniu pustostanów, zazwyczaj całych budynków. Zjawisko to miało, wbrew pozorom, charakter masowy. Na przykład w Wielkiej Brytanii między 1968 a 1980 rokiem średnio rocznie egzystowało od 30 do 50 tysięcy squattersów. W 1987 roku w samym Londynie było ich około 31 tysięcy. Najbardziej słynnym „miastem squatów” był Amsterdam, gdzie w 1980 roku istniało 6-7 tysięcy samowolnie zajętych domów. Oprócz tego, że ruch squatterski był oczywiście ideologiczną odpowiedzią na ograniczenia wprowadzane przez prawo własności, stanowił on także sposób na zabezpieczenie potrzeb mieszkaniowych najuboższej części „społeczeństwa dobrobytu”. Squaty stawały się często przystanią dla emigrantów i uciekinierów politycznych z innych regionów świata. Obok kwestii czysto mieszkaniowych, europejskie squaty były także generalną odpowiedzią polityczną i kulturową na zastane *status quo*. Wokół tych miejsc koncentrowała się działalność różnych grup i organizacji antysystemowych (anarchistycznych, radykalnie lewicowych, ekologicznych), a także undergroundowa kultura (koncerty, wystawy, wydawnictwa). W sensie estetycznym ruch squatterski odwoływał się do emocjonalnego nurtu w architekturze i odrzucał jej modernistyczne i funkcjonalistyczne pomysły, w myśl postulatów wiedeńskiego artysty Friedricha Hundertwassera, który w swoim manifestie *Verschimmelungs manifest gegen den rationalismus in der architektur* (Pleśniowy manifest przeciwko racjonalizmowi w architekturze), postulował: „[...] każdy powinien móc budować, i dopóki nie istnieje wolność budowania, planowana architektura czasów dzisiejszych nie może być uważana za sztukę [...]”.

rozbrat

W Amsterdamie ruch był na tyle dobrze zorganizowany, że w latach osiemdziesiątych XX wieku istniało tam kilkanaście squatterskich centrów informacji i wydawano comiesięczny biuletyn. Duże były też

możliwości mobilizacyjne ruchu. W lutym 1980 roku w obronie jednego z likwidowanych amsterdamskich squatów demonstrowało na ulicach miasta 12 tysięcy osób. W Polsce ruch squatterski działał i działa na dużo mniejszą skalę, można u nas naliczyć zaledwie kilka, góra kilkanaście squatów. Największy i najstarszy z nich to poznański Rozbrat, założony w 1994 roku w opuszczonych budynkach (w zasadzie barakach) poprzemysłowych. Z biegiem czasu adaptowano tu kolejne pomieszczenia, przekształcając je albo w mieszkania, albo w lokale pozwalające prowadzić w Rozbracie działalność kulturową i polityczną. Powstała biblioteka i klub anarchistyczny, dwie sale koncertowe, galeria, pub, warsztaty. W części mieszkalnej żyje blisko dwadzieścia osób, nie licząc przybyszów tu okresowo gości. Rozbrat łączy zatem funkcje mieszkalne z funkcjami centrum społeczno-kulturalnego oddziałującego również na zewnątrz. Oprócz organizowanych w squacie koncertów,



wystaw i przedstawień teatralnych, koncentruje się tu działalność społeczna zachęcająca do aktywności na przykład na terenach zakładów pracy czy podejmowania rozmaitych inicjatyw przez mieszkańców innych dzielnic Poznania. Otwartość squatu na zewnątrz powoduje, że miejsce to jest powszechnie znane i stało się w pewnym sensie wizytówką miasta.

kolektyw

Wszystkie decyzje dotyczące mieszkańców Rozbratu podejmowane są podczas spotkań, bowiem jedną z cech charakterystycznych życia w squacie jest to, iż zajmowany pokój czy mieszkanie nie należą do konkretnej osoby (osób), ale stanowią dobro wspólne.

Mieszkańcy squatu decydują razem, kto może mieszkać na Rozbracie. Zdarzają się werdykty skazujące jednostkę na ostracyzm – nie wolno bowiem na przykład stosować na terenie squatu nieuprawnionej przemocy czy sprzedawać narkotyków. Ten drugi zakaz wprowadzono ze względów bezpieczeństwa i z obawy, żeby kwestie używek nie zostały wykorzystane przez policję jako pretekst do ingerencji w życie squatu. Mieszkańcy są w większości wypadków działaczami społecznymi lub animatorami przedsięwzięć kulturalnych, nie jest to jednak reguła. Opisany wyżej, otwarty charakter Rozbratu powoduje, że specyfikę życia w tym miejscu stanowi ciągły udział w rozmaitych wydarzeniach oraz liczne spotkania z pojawiającymi się w squacie ludźmi. Szeroko rozumiane środowisko Rozbratu skupia dziesiątki, a nawet

setki osób. Może to oczywiście naruszać prywatność mieszkańców, choć czynione są starania, aby działalność Rozbratu, na ile to możliwe, nie stanowiła niepotrzebnego obciążenia ani dla samych squattersów, ani dla okolicznych mieszkańców. Przestrzegane są pewne zasady dotyczące na przykład organizacji koncertów (hałas) czy zachowywania czystości (pełny recykling). Mieszkanie w tym miejscu ma zasadnicze zalety: bardzo niskie koszty, dostęp do wspólnych przestrzeni socjalnych (biblioteka) oraz do wszelkiego typu poradnictwa, między innymi z zakresu prawa pracy (na terenie squatu działa komisja związku zawodowego) czy wojskowej służby zastępczej.

Z uwagi na mnogość inicjatyw i osób, a przez to – zakres problemów do rozwiązywania, na Rozbracie obowiązuje skomplikowany system podejmowania decyzji w autonomicznych względem siebie kolektywach (na przykład: biblioteczny, koncertowy, mieszkańców), które starają się na wspólnym Kolektywie Rozbratu uzgadniać swoje działania. Proces ten opiera się na zasadach demokracji bezpośredniej: każdy ma głos i może uczestniczyć we wszystkich decyzjach podejmowanych przez kolektyw. W decyzjach konkretnych kolektywów wygląda to nieco inaczej: jeżeli nie pomaga się w bibliotece, nie ma się prawa o niej decydować; jeżeli nie mieszka się w squacie, nie można bezpośrednio ustalać z mieszkańcami ważnych dla nich kwestii – a jedynie wnosić swoje zastrzeżenia na kolektywie. Problemy są tu zazwyczaj dyskutowane tak długo, aż uzyskuje się konsensus, głosowania „większościowe” uważane są za ostateczność. Konflikt jest traktowany jako naturalny stan rzeczy. Istnieje tendencja do pozostawiania jednostce swobody, z zastrzeżeniem jednak, że powinna ona brać odpowiedzialność za swoje czyny i być solidarna wobec pozostałych członków społeczności.

Życie w squacie dzieli się na dwa okresy: jesienno-zimowy i wiosenno-letni. Pierwszy z nich wymaga pewnego hartu ducha (to trochę tak, jakby próbować przetrwać w altance na działce, do której chciałyby się też dostać kilka zmarzniętych szczurów), ale

wytrwałość jest rekompensowana w okresie drugim (niestety w naszym klimacie często krótszym). Budynki squatu, choć umiejscowione w centrum miasta, są zatopione w zieleni i sąsiadują z ogrodami działkowymi, latem łączy on zatem wszystkie zalety mieszkania na wsi i w mieście. Tworzenie wspólnej przestrzeni Rozbratu nie ma jednak nic wspólnego z idyllą. Squat nie jest utopią, lecz strefą autonomiczną, niezależną od oficjalnych struktur państwowych i biznesowych.

Od 10 lat zaobserwować można pewien regres w ruchu squatterskim. Zdaje się on mieć dwie zasadnicze przyczyny. Po pierwsze, część squatów uzyskała status półlegalny lub legalny, co ostatecznie nie sprzyjało mobilizacji ruchu, zwłaszcza kiedy fala rewolucji i kontestacji zainspirowana wydarzeniami 1968 roku zaczęła wyraźnie opadać. Po drugie, w wielu regionach Europy nastąpił boom budowlany i wzrosły ceny nieruchomości i gruntu, co spowodowało likwidację (w języku ruchu nazywaną „inwikcją”) wielu squatów. Nie obyło się bez starć i zamieszek, jednak ruch nie był w stanie skutecznie się bronić przed naporem inwestorów i reprezentujących ich interesy sił państwowych. Podobny scenariusz może mieć miejsce na Rozbracie, który ulokowany jest na atrakcyjnych działkach położonych w centrum Poznania.



Wszystkie fotografie: Katarzyna Jankowska
www.foto.rozbrat.org

Wybrana literatura:

1. M. Castells, *Kwestia miejska*, Warszawa 1982.
2. A. Corr, *No Trespassing. Squatting, Rent Strikes and Land Struggles Worldwide*, Cambridge 2000.
3. W. Kula, *Miary i ludzie*, Warszawa 2004.
4. Ch. Jencks, *Ruch nowoczesny w architekturze*, Warszawa 1987.
5. P. Trzeciak, *Historia, psychika, architektura*, Warszawa 1988.
6. J. Urbański, *Odzyskać miasto. Samowolne osadnictwo, skłoting, anarchitektura*, Poznań 2005.

